



Ks. Waław Jęczmionka CM¹

PREFEKTURA APOSTOLSKA SHUNTEHFU CHINY 1935

Cz. I

POCZĄTEK PREFEKTURY

Początku naszej polskiej prefektury należy szukać przede wszystkim w ognistej duszy misyjnej Ojca św. Piusa XI. Kiedy czytamy encyklikę *Rerum Ecclesiae* z dnia 28.02.1926 r., dowiadujemy się, że Ojciec św. wtedy postanowił dzielić wielkie terytoria misyjne, aby je rozdać innym kongregacjom lub powierzyć je klerowi krajowemu do obsługi duchownej.

Wielkie i wzniosłe pragnienia Ojca św. przeszły we wspaniałe czyny. Nie można ich tu szczegółowo opisywać z braku miejsca. Zaznaczę tylko szczegółowo momenty, dotyczące polskiej placówki misyjnej w Shuntehfu.

Do roku 1929 należał obecny teren misyjnej naszej prefektury do wielkiego wikariatu Czentingfu, którym jeszcze obecnie kieruje ks. biskup Schraven (czyt. Skrawen). Na życzenie Stolicy Apostolskiej napisał tenże wikariusz apostolski do wizytatora Księży Misjonarzy ks. Kryski do Krakowa list z propozycją, aby Zgromadzenie polskich Misjonarzy św. Wincentego a Paulo wzięło pod swoje kierownictwo dystrykt misyjny w Shuntehfu. Ks. Wizytator za zgodą Rady Prowincji przyjął propozycję i obsadził ją sobie powierzonymi kapłanami i braćmi Zgromadzenia.

Pierwsza grupa misyjna wyruszyła do Chin w listopadzie 1929 r. Byli to księża: Ignacy Krauze, Antoni Górski, klerycy – a dzisiaj księża – Waław Czapla, Stanisław Kotliński i Franciszek Stawarski. Towarzyszył im brat Józef Fedzin. Rok później podążyli za nimi księża Cymbrowski Marcin, Jan Redzimski i ks. dr Szuniewicz oraz brat Stanisław Fasula.

Ojciec św. Pius XI podniósł tę placówkę misyjną w roku 1933 do godności prefektury i mianował jej Prefektem Apostolskim ks. Ignacego Krauzego. Odtąd ster prefektury jest w rękach polskiego ordynariusza.

¹Ks. Waław Jęczmionka CM, ur. 5.05.1886 r. we Wrześni, święcenia w 1916 r. Pop których został skierowany do pracy w Wice-Prowincji Nowej Anglii w USA; tam był wikariuszem parafii św. Stanisława w New Haven, Connecticut do 1922, następnie przez rok wikariuszem w parafii św. Stanisława Kostki w Brooklynie I jednocześnie do 1925 głosił misje ludowe i rekolekcje w domu misyjnym w Whitestone, Nowy Jork. Po powrocie do Polski w 1925 głosił misje i rekolekcje. Do Chin wyjechał jako pierwszy z piątej grupy Misjonarzy 13.02.1935 będąc jednym z starszych konfratrów w misji. Zginął 11.08.1943 r. w Shuntehfu z rąk żołnierzy japońskich.



W roku 1935 przybyły z Polski do Shuntehfu nowe siły misyjne w osobie księży: Konstantego Witaszka, Wacława Jęczmionki, Franciszka Krzyżaka, Kazimierza Skowry i Franciszka Arciszewskiego i Stanisława Czerwińskiego.

Do prefektury Shuntehfu należy Szpital misyjny, położony naprzeciw rezydencji ks. Prefekta po drugiej stronie ulicy. Mają go pod opieką polskie Siostry Miłosierdzia z Prowincji Warszawskiej. Pierwsze kornety zawitały do Shunteh w październiku 1931 r. Były to siostry: Wiktoria Piasecka, Helena Ginał, Stanisława Wiśniewska. Później przybyły ss. Maria Jankowska, Bronisława Szewczyk i Anna Szoldrska. Ostatnia piastuje obecnie urząd Siostry Starszej czyli Przełożonej.

POŁOŻENIE PREFEKTURY

Obszar prefektury leży w Chinach Północnych na skrzyżowaniu 37 równoleżnika i 115 południka – mniej więcej 400 km na południe od Pekinu.

W Chinach są jeszcze polscy Misjonarze św. Wincentego w portowym mieście Wenchow na południe od Shanghaju. Superiorem dystryktu misyjnego jest tam ks. Paweł Kurtyka CM.

Prefektura Shuntehfu jest do połowy w kierunku wschodnim równiną, a w drugiej połowie ku zachodowi jest terenem górzystym. Obszar jej wynosi 12.000 km². Długość obszaru ze wschodu na zachód wynosi około 200 km, a szerokość z północy na południe 100 km. Ludności ma w przybliżeniu milion sto tysięcy (92 osoby na 1 km²). W tym tylko 16 tysięcy chrześcijan katolików, którzy są rozrzućeni we wszystkich 9 powiatach tego obszaru.

PLACÓWKI MISYJNE PREFEKTURY

Shuntehfu

Przy północnej bramie miasta wznosi się gotycki kościółek misyjny z pojemnością dla około 500 osób. Do kościoła przylega mieszkanie Prefekta Apostolskiego ks. Ignacego Krauzego CM. Przed tym mieszkaniem rozpościera się dziedziniec ocieniony drzewami. Za dziedzińcem po drugiej stronie naprzeciwko mieszka ks. Superior Konstanty Witaszek, były dyrektor siostr Miłosierdzia w Polsce.

Z nim sąsiaduje ks. Marcin Cymbrowski. Jako duszpasterz dystryktu mis. Shunteh jeździ po misjach i opiekuje się gminami chrześcijańskimi. Prowadzi także szkołę ludową chłopców, których stu ma pod opieką. Z nich wybiera najlepszych uczniów jako małoseminarzystów. Ma ich już ośmiu. Studiują w Czentingfu. Niedługo będą umieszczeni w Shunteh, gdzie 5 km za miastem na zakupionym terenie wzniesie się niebawem budynek seminaryjny.

W wolnych chwilach pracuje ks. Cymbrowski w szpitalu jako dentysta. Po drugiej stronie ulicy urzęduje jako kierownik szpitala ks. dr Wacław Szuniewicz. Mieszka w rezydencji pod tym samym dachem z ks. superiorem Witaszkiem i ks. Cymbrowskim. Należy do zgromadzenia Księża Misjonarzy.



W szpitalu jest 10 Sióstr Miłosierdzia, w tym 6 Polek. Siostry pracują nie tylko w szpitalu, ale także w przychodniach ocznych, których w Shunteh jest cztery. Dwie w samym szpitalu, trzecia w mieście w dzielnicy Na-ngła, a czwarta poza murami miasta, blisko dworca (Sikła), gdzie jest kaplica i kawał ziemi niedawno zakupiony.

Z rezydencją sąsiadują siostry Józefitki. Na razie są dwie Chinki. W zabudowaniach misyjnych mają pod swoją opieką 14 dziewcząt w wieku od 16 do 22 lat, z których siedem nosi już struj postulantek. Po ukończeniu postulatu będą nowicjuszkami Zgromadzenia Sióstr Józefitek, zależnego bezpośrednio od jurysdykcji ks. Prefekta. To zgromadzenie dostarczać będzie prefekturze najlepszych katechistek.

Szachopejdzan

Leży 40 km na południe od Shuntehfu w górskiej okolicy. Powietrze zdrowe. Pracę duszpasterską wykonują w tym dystrykcie księża Antoni Górski i Stanisław Ktoliński. Pod swoją opieką mają 3.217 chrześcijan. Ks. Górski zbudował nowy kościół w Liszoł.

Kiu-lu

Największą liczbę chrześcijan, bo aż 4.250 musi obsłużyć ks. Franciszek Stawarski. Pomaga mu ks. Wej – Chińczyk, syn św. Wincentego, którego ks. Prefekt przyjął do swojej prefektury. Dystrykt misyjny Kiu-lu jest piaszczysty i przesiąknięty solą. Woda słona. Mimo trudnych warunków życia placówka ta rozwija się doskonale. Kiu-lu leży 65 km na północny wschód od Shunteh. Dystrykt ten nie ma żadnej komunikacji kolejowej.

Czankadże

Jest to placówka misyjna najdalej oddalona od Shunteh. Odległość wynosi 80 km. Leży przy wschodniej granicy prefektury. W tym obwodzie misyjnym nie ma żadnej kolei. Podróż z Czankudże do Shunteh odbywa ks. Jan Redzimski na rowerze. Najczęściej przyjeżdża zakurzony, spocony, blady, z rozbolałą głową.

Tasindżuan

Leży na północny wschód od Shunteh. W odległości 30 km. Liczba wiernych wynosi 1.862. Duszpasterzem jest ks. Wacław Czapla. Pomaga mu ks. Te – Chińczyk CM. Do chorych trzeba podróżować w promilu 50 km.

Ks. Czapla zakupił niedawno spory kawał ziemi, gdzie zamierza budować kościół i dom dla misjonarzy. Na miejscu jest szkoła dla chłopców. Obecnie zakłada szkołę dla dziewcząt.

Tapejdzan

Duszpasterzem w tej miejscowości jest kapłan świecki Maciej Siał – Chinczyk. Jurysdykcję ma od ks. Prefekta. Liczba chrześcijan, nad którymi pracuje wynosi 1.947. Ks. Siał gromadzi ofiary na budowę kościoła.

Tapejdzan leży na północny wschód od Shunteh, w odległości 30 km.

Hosia

W tej uroczej wiosce, położonej w górach, 60 km na zachód od Shunteh rezyduje ks. Mikołaj Czał – Chińczyk, kapłan świecki, należący do prefektury. Roztacza opiekę nad 688 chrześcijanami. Pragnie gorąco swój zbyt mały kościółek powiększyć. Do Shunteh przyjeżdża na mule.



DZIEŃ MISYJNY

Najgłówniejszym zadaniem misjonarzy są misje. Sama ich nazwa na to wskazuje. Na terenie prefektury odprawiono w ostatnim roku 120 misji.

Czas takiej misji trwa od 2 do 7 dni. Zależy to od mniejszej lub większej liczby wiernych. Podaję tylko szkic, jak misja się odbywa.

Chrześcijanie mają w swojej osadzie tzw. „Dom Modlitwy”. Najczęściej jest to prostokątna lepianka postawiona z gliny, nakryta ziemią i trzcina. W dzień przyjazdu misjonarza gromadzą się tu chrześcijanie. Misjonarz zajeżdża na rowerze – zwykle pod wieczór, niekiedy rano. Wszyscy idą do kapliczki, klękają i odmawiają modlitwy, prosząc Boga o łaski potrzebne do dobrego odprawienia misji. Misjonarz kropi obecnych wodą święconą. Następnie wchodzi do izby wzorowego chrześcijanina, gdzie się przebiera, zdejmując zakurzoną i potem zroszoną odzież.

Wieczorem wszyscy odmawiają modlitwy, potem misjonarz wygłasza pierwsze kazanie po chińsku. O ile misja trwa krótko, wierni już po kazaniu się spowiadają. Program dnia następnego byłby taki: modlitwy wspólne, msza św., kazanie, słuchanie spowiedzi, wydawanie kartek, które dla ścisłej kontroli liczby wiernych – misjonarz odbiera przed spowiedzią od każdej osoby. Po południu chrzty, odwiedźiny chorych w okolicy – wozem lub na rowerze, wieczorem modlitwy, kazanie, spowiedź. W inne dni misji przeprowadza się stosownie do okoliczności podobny program pracy misyjnej.

Misjonarz zachęca też pogan do przyjęcia wiary świętej. Zwykle przed południem schodzą się poganie – krewni i znajomi chrześcijan – na pogadankę religijną, którą prowadzi sam misjonarz, albo równocześnie z innymi katechistami – zwołanymi z okolicy. Poganie mają herbatę na stole. Przed rozejściem otrzymują odpowiednie ulotki. Są to na dusze pogan rzucone sieci, które niekiedy rwą się od obfitego połowu.

Misja się kończy. Po posiłku dzwonek zwołuje wiernych do Domu Modlitwy, gdzie wszyscy dziękują Bogu za odebrane łaski. Po wyjściu z kaplicy wierni klękają, chylą głowy, a misjonarz kropi ich wodą święconą. To pożegnanie na kolanach nazywają Chińczycy „kcho-tchoł” (schylić głowę). Tak kończy się misja. Misjonarz udaje się do innej gminy na podobną orkę misyjną.

TRUDNOŚCI MISYJNE

Duszpasterz w kraju katolickim mieszka najczęściej „u siebie”. Natomiast misjonarz przebywa u siebie latem, gdy gorąc uniemożliwia pracę misyjną. Poza tym jest on w częstych podróżach i mieszka u innych. Mieszkanie takie ma ściany i sufit z gliny, podłogę z gliny, w oknach tkwią patyczki oblepione przetłuszczonym papierem. W sezonie jeszcze ciepłym w nocy zbliżają się do misjonarza pasożyty (pluskwy) i skorpiony, a zimą dokuczają mróz w nie ogrzanej izbie, a jeśli jest piec z rurą, dym drażni płuca spracowanego misjonarza.



波兰在中国遣使使命

W takich kwaterach chińskich trzeba mieć mocny nos i żołądek. Nie ma bułek, kawy, mleka, masła. Są natomiast kluski wielkości bułek, gotowane na parze, bez smaku – jak trociny. Jest gorąca woda, zupka, kasza, warzywo pachnące czosnkiem. Łyżkę, widelec i nóż wozi polski misjonarz ze sobą, gdyż manipulacja pałeczkami nie jest łatwa. Nic dziwnego, że misjonarze dosyć często chorują na żołądek i wewnątrzności. W okolicach Kiulu i Czankudże, gdzie pracują księża Stawarski i Redzimski woda w studniach jest słona. Choć przegotowana powoduje zaburzenia wewnętrzne.

Innym czynnikiem, który mocno nadweręża zdrowie misjonarzy jest fatalna komunikacja w Chinach. Kolej jednotorowa przecina jedną jedyną tylko linią środek prefektury z północy na południe (linia Pekin-Hankow). Korzystają czasem z niej trzy najbliższe położone placówki misyjne: Shunteh, Szachopejdzan i Tasindżuan. Lecz podczas pracy misyjnej kolej dla wszystkich księży jest niedostępna. Ks. Prefekt używa czasem motocykla, misjonarz z Hosia jeździ na mule, inni księża podróżują dwukołową powózką lub rowerem. Gdy zawitają czasem do Shunteh wyglądają jak młynarze, złani potem tak, iż suchej nitki na nich nie ma. Zmęczony misjonarz kładzie się na tapczan. Bywa, że od bólu głowy przez kilka godzin oka zmrużyć nie może.

Do chorego wypadnie czasem podróżować przez 60 km w jedną stronę. Rower brnie w piachu w głębokich koleinach, balansuje w rynnie pomiędzy śladami kół, albo na wysokiej wąskiej ścieżynie, która się snuje czasem nad werżniętą na metr w ziemię drogą. Nic dziwnego, że pewną część drogi musi odbyć pieszo, wlokąc z sobą jeszcze rower.

Gdy słońce wszędzie wysoko, język w upale przysycha do podniebienia. W porze deszczowej kiwa się misjonarz w powózce, czy budce spoczywającej na dwóch ciężkich wysokich kłodach, które w krótkich odstępach zapadają się w głębokie wyboje i rowki irygacyjne, idące w poprzek drogi. Drgają wtedy kości i dzwonią zęby.

Suche na ogół i słoneczne Chiny miałyby może pewien powab dla obcokrajowców, gdyby nie te częste kurzawy, które niosą mialką jak mąka, szarżółtą glinę z Mongolii z pustyni Gobi. Gdy taka wichura idzie przez Chiny, słońce żółknie i ginie na niebie, posępny seledyn mroczy dzień, a mączka przenika wszystkie budynki, izby, wżera się w oczy, nos i płuca. W zębach skrzypi piasek. Gdy taka zadymka spotka misjonarza w drodze, otuli go grubo swoim szarym muślinem, zażawi mu oczy, rzuca nim i rowerem w zygzakach na drodze i zmusza go do częstego kaszlu.

Są jeszcze inne przykrości w Chinach jak strach przed bandytami. Nienawiść rasowa pogan do Europejczyków, bolesne klucia od komarów, białoskrzydłych muszek i skorpionów, ale nie można tu przedłużać i tak już obszernego rozwodzenia się na ten temat. Jednym słowem pobyt w Chinach wymaga od misjonarza bohaterskich wysiłków, wielkiego umartwienia, a zwłaszcza wielkiej pomocy z góry, aby na tym szanću wytrwać i z niego nie zdezerterować.